

Dolnośląskiej Jerozolimy droga do świętności

Napisano dnia: 2020-02-09 22:37:22



WAMBIERZYCE (gm. Radków). **Badacze i fascynaci tego miejsca nie mają wątpliwości: dolnośląska Jerozolima - jak potocznie mówi się o Wambierzycach - ma największą Kalwarię w Europie; nie pod względem jej powierzchni, ale liczby posiadanych kaplic i ogromu świątyni. Od 2007 roku drogę do przywrócenia im świętności przemierzają bracia franciszkanie, których w niełatwych wyzwaniach wspomagają życzliwe osoby i instytucje. Wygląda na to, że z powodzeniem już pokonali spory jej odcinek. Marzy im się jednak, aby ten, który pozostał udało się przebyć w o wiele szybszym tempie.**

To już 13 lat, jak gospodarze sanktuarium Matki Bożej Wambierzyskiej - Królowej Rodzin kontynuują trud powstrzymania dekapitalizacji, ale i prowadzenia restauracji obiektów sakralnych, stanowiących majątek kościelny i społeczny w miejscowości nad Cedronem. Franciszkanie z Prowincji św. Jadwigi, z proboszczem i zarazem kustoszem o. **Albertem Krzywańskim**, wiele już mają za sobą, ale nadal sporo przed sobą. Jak zauważa duchowny - w dotychczasowych poczynaniach wspierała ich i wspiera Matka Boża, więc kolejne zaplanowane wyzwania też zostaną zrealizowane. W jakim czasie - to już zależy od dostatku pieniędzy, o których napływ ciągle trzeba walczyć.



W 800-letniej historii Wambierzyc od kilku stuleci pierwszorzędne miejsce zajmuje kościół podniesiony do rangi bazyliki mniejszej przez papieża Piusa XI w roku 1936. Ogromna budowla mieści w sobie świątynię otoczoną krużgankami, mierzącymi sobie ponad tysiąc metrów kwadratowych. Stoi ona w miejscu swojej poprzedniczki, której fundator Daniel von Osterberg popełnił pewne błędy konstrukcyjne, np. filary nośne wypełnił żwirem. To one spowodowały, że cały obiekt zaczął się rozpadać. Po jego śmierci zaszła konieczność szybkiej odbudowy, ale kolejni właściciele Wambierzyc i fundatorzy nie byli do tego skorzy z powodu ogromnych kosztów. Wydawało się, że już nikt do tego ich nie zdopinguje...

- I stał się cud, bo 30 maja 1697 roku doszło tutaj do zaistnienia zjawiska światła, na którego temat dotychczas mało się mówi. Widziały je tysiące pielgrzymów, co zostało udokumentowane przez jedenastu z nich. Trwało przez kilka godzin; widziano ogień okalający całą świątynię, po czym jedno światło uniosło się do nieba, a drugie weszło w jej mury. Dla fundatorów to było wyraźnym znakiem, że należy ten kościół odbudować - mówi o. A. Krzywański.



I tak uczyniono, wznosząc go w drugim i trzecim dziesięcioleciu XVIII wieku. Aby jak najdłużej przetrwał, otoczono go krużgankami spełniającymi funkcję termosu: zimą nie dopuszczają do wychłodzenia kościoła, zaś latem do jego przegrzania. Sama świątynia do dużych nie należy, co zaskakuje odwiedzających ją pielgrzymów i turystów, bo widziana z zewnątrz jawi się im jako monstrualny obiekt.

I cała ta nieruchomość, łącznie ze schodami do niej wiodącymi, w roku 2007 stała się największym wyzwaniem remontowym franciszkanów. Zebrani w salce rekreacyjnej ustalili priorytety, mające uczynić ją bezpieczną w jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Przygotowany kosztorys remontowy opiewał na... 36 mln zł.



- W pierwszej kolejności przyszło nam zmierzyć się ze schodami. Ich fatalny stan zagrażał życiu i zdrowiu ludzi z nich korzystających. Wykonano je na sztucznym nasypie, przez co z upływem czasu rozjechały się stopnie. Musieliśmy dokonać ich rozbiórki, założyć uzbrojenie i wylać ławę. To ustabilizowało sytuację, ale pochłonęło ponad 1 mln zł – przypomina o. Albert i zarazem dodaje, że ta sytuacja nauczyła franciszkanów poruszania się po urzędach i pisanie wniosków o dofinansowanie z taką częstotliwością, aby Wambierzyce po nocach śniły się urzędnikom podejmującym decyzje finansowe.

Było to ważne dla powodzenia kolejnego przedsięwzięcia, jakim stała się sama bazylika. Co prawda stoi ona na skale, ma zapewnioną stabilność, jednak wymagała remontu krużganków i elewacji. Równoległe trzeba było zabrać się za prace przy samej Kalwarii. W miarę możliwości, gdy pozyskiwano środki finansowe, remontowano mury oporowe, kapliczki i inne elementy.



- W tym roku chcemy zakończyć prace związane ze ścianą wschodnią bazyliki. Prowadzimy je od roku 2015 etapami, w zależności od wysokości dotacji. Co roku otrzymujemy wsparcie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, przy czym w poprzednim był to najwyższy grant w kwocie 1 350 tys. zł. Niewielkimi sumami wspomaga nas Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego, ze strony gminy Radków przez ostatnie lata otrzymaliśmy kilkaset tysięcy. Zresztą z burmistrzem **Janem Bednarczykiem** współpraca jest zadowolająca - dodaje A. Krzywański.



Włodarz Radkowa tak samo ją ocenia w drugą stronę: - Bo wola współpracy była, jest i będzie - podkreśla. - Wambierzyce są dla nas ważnym miejscem ze względu na mieszkańców, pielgrzymów i turystów. Myśląc o ich rozwoju, musimy rozwiązywać zbiorowe potrzeby, np. kwestie remontowe. Czynimy to w porozumieniu z franciszkanami. Jako gmina wiele wykonaliśmy wokół bazyliki, co widać gołym okiem. Na jej rzecz w ciągu 5 lat przekazaliśmy ponad 600 tys. zł, biorąc pod uwagę znaczenie zabytkowe. Teraz jesteśmy na etapie przygotowania zmiany organizacji ruchu przy bazylice; na wysokości Cedronu wprowadzimy strefę zamieszkania z pierwszeństwem ruchu pieszego. Chcemy też wspomóc finansowo dalszą wymianę oświetlenia na bazylice...

Iluminacja świątyni to nawiązanie do wspomnianego już zjawiska ognia. Podkreślano je zapalonymi świecami przynoszonymi przed kościół w poprzednich stuleciach, później zapalano kaganki i ręcznie wciągano na sznurkach na całą fasadę, a gdy w roku 1912 w Ścinawce Średniej powstała elektrownia, do Wambierzyc w kilka lat potem trafił prąd i żarówki rozjaśniły bryłę okazałej budowli.



- Teraz zdemontowanych dwieście takich żarówek, wraz z oprawami i kawałkiem kabla sprzedajemy za co najmniej 500 złotych jako cegielki na rzecz bazyliki. Sporo kosztowała nas instalacja elektryczna na frontonie, więc szukamy dochodów. Tym bardziej, że razem ze strażakami pracujemy nad zwiększeniem bezpieczeństwa przeciwpożarowego - informuje rozmówca.

Ojciec Albert wskazuje również na inne wyzwania, które martwią i niepokoją. Równocześnie podkreśla niezwykle zaangażowanie prof. **Mieczysława Steca** z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, który służy doświadczeniem i radą, realizuje pod kątem konserwatorskim wszystkie zalecenia. Cieszy się z pomocy innych osób, np. jednej z wrocławskich rodzin, która zaadoptowała grób Boży w Kalwarii i pod okiem konserwatora doprowadza go do stanu okazałości. Zresztą każda z

kaplic wymaga jakiejś interwencji, stąd oferta dla parafii, firm i osób fizycznych, by poszli w ślady wrocławian.



- *Interwencja Pana Boga przed wiekami doprowadziła do tego, że została odbudowana cała konstrukcja dzisiejszej bazyliki, którą obecnie remontujemy, podobnie jak Kalwarię. Podjęliśmy się tego zadania jako kustosze tego miejsca. Wiemy, że koszty są ogromne, ale nie poddajemy się. Dążymy do tego, aby wszyscy, którzy odwiedzają to liczące osiem wieków miejsce i tak bardzo omodlone przez różne narodowości znaleźli na nim pociechę i pomoc, w której uczestniczą i o której tyle słyszą* – akcentuje proboszcz A. Krzywański.

Bogusław Bieńkowski